
DOKUMENTACJA

Michał Łuczewski*
Uniwersytet Warszawski, Warszawa

O POTRZEBIE MYŚLENIA ESCHATOLOGICZNEGO

GŁÓWNA TEZA: KIEDY MY MÓWIMY O APOKALIPTYCE, ŚWIAT STAJE SIĘ APOKALIPTYCZNY

Zwykle religia stawała się silna w czasie kryzysu. Tymczasem wydaje się, że przynajmniej w Polsce i zachodniej Europie chrześcijaństwo słabnie. Nie oznacza to jednak, że religia jako taka słabnie. Chrześcijaństwo zastępują inne religie, z konkurencyjnymi, postchrześcijańskimi eschatologiami. Świat dziś jest o wiele bardziej apokaliptyczny niż chrześcijańska teologia. Idea eschatologiczna została zrealizowana w monstualnej formie. Świat stał się – by tak rzec – eschatologiczny.

We współczesnej chrześcijańskiej teologii Bóg staje się coraz bardziej miłosierny, a piekło staje się coraz bardziej puste, ale jednocześnie dla wielu nowoczesnych ludzi ziemia staje się coraz bardziej piekielna, a Natura – coraz bardziej bezwzględna.

Najważniejsze ruchy społeczne ostatnich lat głoszą koniec świata, jaki znamy: zmiana klimatu, covid-19, kryzys finansowy. Jeśli spojrzymy na Black Lives Matter czy Ogólnopolski Strajk Kobiet, to zobaczymy, że mają one charakter apokaliptyczny. *We can't breathe!* – skandowano również w Polsce. Myślę, że nawet na wojnę na Ukrainie można patrzeć jako na wojnę apokaliptyczną. Tak na pewno patrzą na nią zwolennicy Putina, jak Aleksander Dugin, który postrzega Putina jako katechona – tego, który powstrzymuje świat przed nadejściem Antychrysta. Te ruchy społeczne nie ograniczają się do wieszczenia końca świata, one także głoszą jakąś formę Królestwa Bożego na ziemi.

* Dr hab. Michał Łuczewski – adiunkt Katedry Metodologii i Teorii Socjologicznej Uniwersytetu Warszawskiego. Publikujemy wykład wygłoszony podczas konferencji naukowej Towarzystwa Teologów Dogmatyków (Legnica, 12–14.09.2022).

DLACZEGO TUTAJ JESTEM

Jestem socjologiem i psychologiem, ale nie jestem teologiem. I zastanawiałem się, co moja perspektywa może państwu dać. Moją jedyną przepustką do tak znamienitego grona jest to, że od dekady jestem redaktorem magazynu apokaliptycznego „44/Czterdzieści i Cztery”. Czy ktoś z państwa o nim słyszał? A czy słyszeli państwo o „Frondzie”? Nie wiem, czy podchodzimy – używając arcytrafnych różnic ks. Janusza Królikowskiego – pod teologię publicystyczną, czy może już tramwajową, ale na pewno jesteśmy peryferium – a nawet peryferium peryferii. Nasze pismo wydajemy od dekady – często z ogromnym bólem i prawie zawsze w olbrzymich sporach. „Czterdzieści i Cztery” pojawiło się, gdy twórcy pisma „Fronda”, Grzegorz Górny i jego dotychczasowa redakcja, poróżnili się. Tłem, może zbyt tu zgrubnie przeze mnie zarysowanym, był stosunek do świata. Nowe projekty Grzegorza Górnego – tygodnik „Ozon” i polska edycja „First Things” – zostały skrytykowane przez redaktorów, którzy weszli z nim w spór, jako neokonserwatywne, gdyż według nich przedstawiały wizję Kościoła w postaci 3R: religia, rodzina, rynek, tj. widziały, że religia może być w jakiś sposób połączona i pogodzona z innymi systemami społecznymi. Schizmatyczna „Fronda”, która miała założyć „Czterdzieści i Cztery”, przeciwstawiła się takiej wizji. Kościół nie jest od konserwowania instytucji, od dodawania do nich teologicznej legitymizacji czy teologicznego smaczku, ale jest siłą anarchiczną wobec świata i jego porządku.

Marek Horodniczy, dr Rafał Tichy i Krzysztof Niewiadomski, ale też może bardziej znani państwu pisarze, tacy jak Wojciech Wencel czy Szczepan Twardoch, który był do naszego ostatniego numeru stałym współpracownikiem, chcieli wprowadzić do debaty o Kościele wymiar apokaliptyczny. Nie powinniśmy zakorzeniać się w tym świecie: w naszych rodzinach, w naszej pracy i naszym biznesie, skoro nadchodzi godzina przyjścia Pana. Tam, gdzie „stara” Fronda widziała w sumie dość sprawnie funkcjonujący polski Kościół i zdrowy polski Lud Boży, tam fronda we „Frondzie” widziała koniec świata i oczekiwała Królestwa Bożego. Myślę, że Grzegorz Górny nie zgodziłby się z tak zarysowaną różnicą, która zadecydowała o rozłamie, ale nie chodzi tutaj o niuanse.

Wywodzimy się z różnych katolickich kręgów: neokatechumenat, tradycjonalizm i nurt charyzmatyczny, ale łączyło nas przekonanie, że Kościół bez silnego apokaliptycznego nachylenia, które przejawia się w intensywnym oczekiwaniu Pana i wołaniu *Marana tha*, traci swoją siłę, że zaczyna przypominać kolejną światową instytucję. Wprowadziliśmy do polskiej sfery publicznej znanych teologów, przede wszystkim Erika Petersona, mistrza teologicznego Josepha Ratzingera. W numerze 4 opublikowaliśmy jego pierwszy wybór pism i każdy numer uzupełniamy o perspektywę Petersonowską. Jak państwo wiedzą, Peterson był

wielkim polemistą Carla Schmitta, którego teologii politycznej przeciwstawił wizję Kościoła męczenników. Ukazaliśmy René Girarda jako współczesnego ojca Kościoła (numer 6/2013), zanim zrobił to biskup Barron („Żywe paradoksy. Zasada katolickiego i/i”, Poznań 2019). Pokazaliśmy też inaczej polską teologię. Polska teologia nie stworzyła chyba wielkich traktatów, ale stworzyła wielkie dramaty: *Akropolis* Wyspiańskiego, *Króla-Ducha* Słowackiego. Pokazaliśmy trochę inaczej teologię Jana Pawła II, którego Marek Horodniczy określił jako „papieża Apokalipsy”.

Jan Paweł II kończył niemal każdą encyklikę wizją apokaliptyczną niewiasty, pod której stopami jest wieniec z gwiazd dwunastu, i intensywnie oczekiwał oraz przyzywał przyścia Pana w roku 2000, tak że jego krytycy oskarżali go o bimi-lenaryzm. Jeśli patrzy się z perspektywy apokalipsy na Kościół i świat, wtedy inaczej one wyglądają, czego innego szukamy. Zwracamy uwagę na koniec, świadectwo, męczeństwo, antychrysta, mesjasza, krzyż i Królestwo Boże, misterium nieprawości i człowieka zatracenia – misterium nieprawości i ludzi zatracenia też wewnątrz samego Kościoła. Bardzo dobrym przykładem był jeden z najpotężniejszych ludzi Kościoła XX i XXI wieku – były kardynał McCarrick. Dla nas było to pytanie teologiczne, jak to możliwe, że w Kościele, który kochamy, walce z pedofilią przewodził pedofil i człowiek tak głęboko zdeprawowany. Zajmowaliśmy się chrześcijańskim anarchizmem, chrześcijańskimi źródłami transhumanizmu i teologią papieżstwa. Myślę, że choćby dla niezgody mogą państwo sięgnąć po nasze pismo i znaleźć jakieś inspirujące wątki.

MESJANIZM NAUKOWY

Na swój użytek rozróżniam trzy typy mesjanizmów: mesjanizm utopijny (marzycielski), mesjanizm wulgarny (identyfikujący mesjasza z konkretną osobą bądź narodem) oraz – oczywiście – mesjanizm naukowy. Ja reprezentuję ten trzeci nurt, przy czym moją nauką jest socjologia i psychologia. Socjologia rzadko bierze teologię poważnie. Co więcej, socjologia ma tendencję do zastępowania teologii. Na przykład największy socjolog XX wieku, Pierre Bourdieu, mówił o socjologii, że jest to nauka ostatniej instancji, ponieważ może ona wyjaśnić wszystko lepiej. Bourdieu sprowadzał cały świat symboliczny do gry sił politycznych i materialnych. Nie chcę tak robić, bo zależy mi, żeby pokazać, że światopoglądy i wartości mają swoją własną moc, której nie da się sprowadzić do sił społecznych. Czasem teologia bierze socjologię zbyt poważnie: sakralizuje ją lub demonizuje. Myślę, że mogą one ze sobą współpracować. Państwo uprawiają teologię od wewnątrz – w zgodzie z objawieniem, Pismem i Tradycją. Ja przyglądam się teologii z ze-

wnątrz. Jeśli moje spojrzenie jest jednak prawdziwe, to nie powinno ono wykluczać spojrzenia od wewnątrz.

Każdy system symboliczny i społeczny operuje kodem binarnym. To założenie teorii Niklasa Luhmanna. System naukowy: prawda – nieprawda, system prawny: legalny – nielegalny, system ekonomiczny: zysk – strata. Jaki jest wyróżnik systemu religijnego, teologicznego? Skuteczna społecznie teologia musi operować kodem binarnym, podstawowym rozróżnieniem. Postawiłbym tezę, że system teologiczny jest wyjątkowy, gdyż korzysta z kilku kodów, podstawowych, definiujących rozróżnień:

- 1) zbawiony – potępiony, demoniczny – anielski
- 2) niebieski – ziemski, transcendentny – immanentny
- 3) apokaliptyczny – wieczny, katechoniczny.

Wprowadzenie podziału pozwala w ogóle zobaczyć, ale także opisywać i wyjaśnić rzeczywistość i to całą rzeczywistość: czas, przestrzeń i ludzkość. Teologia jest systemem całościowym, który odwołuje się do wszystkich podstawowych wymiarów. Każde zjawisko społeczne możemy określić poprzez umiejscowienie go w czasie, przestrzeni i polu społecznym. To właśnie robi teologia. Zauważmy, że eschatologia odwołuje się do każdego z tych poziomów: do zbawienia, Królestwa Bożego nie z tego świata i końca, a więc apokalipsy. Stąd – można założyć – jej znaczenie jest kluczowe dla katolickiej teologii. Waga myślenia eschatologicznego dla teologii katolickiej polega na tym, że eschatologia w ogóle czyni ją teologią.

KOD BINARNY TEOLOGII I DWIE SEKULARYZACJE

Teologia może zostać unieszkodliwiona na dwa sposoby. Różne systemy społeczne walczą o wyższość swoich kodów – o to, który kod będzie najważniejszym kodem. Za tymi kodami stoją grupy wspólnych wartości i interesów: prawnicy, biznesmeni, naukowcy, ideologowie. Teologia może przegrać wtedy, kiedy przegrywają teologowie, kiedy nie potrafią obronić własnego kodu jako kodu nadrzędnego wobec innych. Jest to sekularyzacja zewnętrzna – teologia musi ukorzyć się przed siłą. Ona nie jest dla Kościoła zabójcza, gdyż Kościół mówi właśnie o tym zderzeniu jako podstawowym momencie Kościoła. To moment, w którym może poprzez świadectwo przemówić prawda, prawda Kościoła przeciw kłamstwu świata. Dziś Kościół jest jednak w trudniejszej sytuacji, bo świat często domaga się sprawiedliwości, której nie można było znaleźć w samym Kościele. Najlepiej pokazuje to strona episkopatu amerykańskiego, gdzie zachęca się ofiary do zgłaszania przypadków nadużyć seksualnych do władz świeckich, a nawet prywat-

nych detektywów i terapeutów. Pokazuje to, że Kościół przyznał rację władzom świeckim.

O wiele niebezpieczniejsza dla Kościoła jest sekularyzacja wewnętrzna. To jest nie tyle zewnętrzne rozbicie świadków prawdy, ile rozbicie samej prawdy. Jeśli kod binarny rozpada się, wtedy teolog nie potrafi opisać, wyjaśnić, a nawet zauważyć rzeczywistości. Teologia staje się coraz bardziej prywatna, a coraz mniej społeczna. Jak może rozpaść się kod binarny? Poprzez unieszkodliwienie, wyeliminowanie jednego elementu tego kodu binarnego. Z tego powodu niezwykle ważne są debaty teologów, które chcą uczynić i czynią teologię żywą.

Co ciekawe, zwykle jeden człon jest bardziej marginalny, mniej eksponowany, ale jest on niezwykle ważny – tak samo ważny jak człon, na którym wszyscy się skupiają. Na przykład w dzisiejszej teologii wydaje mi się, że nacisk jest położony na zbawienie, działanie w świecie i na wieczność, tymczasem równie istotne są kwestie potępienia, transcendencji i końca: końca świata – końca Kościoła. Można zauważyć to choćby na przykładzie używanych pojęć, kiedy z dokumentów kościelnych wypadają odwołania do Biblii, która pełna jest napięcia apokaliptycznego. Jest ona utworem literackim, dramatycznym.

DEFINICJA NOWOCZESNOŚCI I ŚWIATA

Przemiany teologii są kluczowe dla przemian nowoczesnego świata. Myślę, że teologowie – podobnie jak artyści – przewidują przyszłość. Egzotyczne dyskusje teologiczne stają się po stuleciach banalnymi prawdami.

Chciałbym państwu zaproponować wizję nowoczesności jako przemiany teologicznej, choć równie ważne są oczywiście inne aspekty społeczne, jak np. rozwój nowoczesnego państwa czy gospodarki. Z jednej strony, nowoczesność jest neutralizacją eschatologii. W historii myśli zachodniej koniec świata był systematycznie odsuwany w przyszłość, aż wreszcie uzyskaliśmy wizję niekończącego się postępu. Podobnie zneutralizowane zostało potępienie i demoniczność, grzech pierworodny został przedstawiony jako mit, podobnie anioły i demony. Wreszcie, neutralizacji uległa wizja pozaświatowości. Nie ma żadnych bogów nad nami – jest człowiek. W konsekwencji eschatologia chrześcijańska została zastąpiona przez eschatologię zsekularyzowaną, humanistyczną. Taka wizja historii – zauważmy – jest zupełnie niedramatyczna. W niej życie jest komedią, w której wszystko kończy się dobrze. Trochę tak jak powiedział biskup Siemieniowski, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – jak np. przedłużenie przerwy kawowej.

Taka wizja świata napotykała jednak pewne radykalne anomalie: w naszym świecie obecne jest przecież zło, cierpienie, którego nie potrafimy naprawić. W konfrontacji z wojnami, kataklizmami i katastrofami nowoczesność tworzy jeszcze jeden równoległy program, jeszcze jedną równoległą ideologię. To ideologia, która radykalizuje chrześcijańską eschatologię w drugim kierunku: nie ma postępu, lecz następuje apokalipsa, tu i teraz, na naszych oczach. Nie ma już zbawionych, lecz wszyscy jesteśmy potępieni, wszyscy jesteśmy naznaczeni grzechem pierworodnym. Nie ma jednak Boga, nie ma nieba, Królestwa Bożego, na które możemy mieć nadzieję. Jesteśmy sami. Podobnie jak optymistyczna wizja postępu, wizja upadku nie jest wizją dramatyczną, lecz tragiczną. To wizja staczania się coraz szybciej po równi pochyłej.

I teraz paradoks polega na tym, że te dwie sprzeczne wizje eschatologiczne działają w nowoczesności równolegle. Z jednej strony, mamy potężną ideologię transhumanizmu – wzmacniania naszego człowieczeństwa, wychodzenia poza ograniczenia naszego ciała i psychiki. Ważnym elementem tej wizji jest rewolucja psychodeliczna, która pozwala ludziom dzięki mikrodawkom amfetaminy osiągać stany mistyczne: boskie. Te techniki pozwalają odkrywać ludziom ich Ducha. W ten nurt wpisywałbym też ruch LGBT+, który zamierza wyjść poza ograniczenia natury w stronę łaski, którą sami sobie nadajemy. Z drugiej strony, mamy równie potężną ideologię antynatalizmu, która głosi koniec człowieka. Nie możemy wzmacniać sił człowieka, bo wzmacniamy tym samym jego cierpienie. Lepiej byłoby się w ogóle nie narodzić – twierdzi David Benatar. Ta ideologia jest coraz silniejsza. Związana jest też z klimatem. Jeśli spojrzymy na jej reprezentantów, np. Gretę Thunberg, zobaczymy, że są oni profetami zagłady.

Te dwie opozycyjne wizje świata łączą się w transhumanistycznej wizji opuszczenia Ziemi. Dramat chrześcijaństwa został zastąpiony przez zsekularyzowaną komedię i zsekularyzowaną tragedię. Ale zauważmy, że te pojęcia mogą niezbyt dobrze oddawać rzeczywistość. Skoro zdefiniowałem teologię poprzez eschatologię, mamy do czynienia z zastąpieniem dramatycznej teologii chrześcijaństwa przez postchrześcijańskie teologie konkurencyjne: tragiczne i komediowe.

Jeśli miałbym zaryzykować hipotezę, to stwierdziłbym, że dziś przechodzimy radykalnie od komedii do tragedii. Dziś każdy warszawski nastolatek jest bardziej apokaliptyczny i przez to bardziej eschatologiczny niż polski Kościół przez ostatnie dekady. On już nie czeka na bliżej nieokreśloną apokalipsę, bo ona już jest. Niepokój klimatyczny dotyczy kilkudziesięciu procent populacji. Różnica polega na tym, że chrześcijańska apokalipsa jest zarazem nadejściem Królestwa Bożego i triumfującego Chrystusa, podczas gdy młodzi ludzie nie czekają na żadnego zbawiciela. Po apokalipsie nie nastanie 1000-letnie Królestwo, ale świat postapokaliptyczny.

Nadejście apokalipsy sprawia, że zło staje się czymś namacalnym i wymusza na nas moralne oceny niemal wszystkich naszych czynności: co jemy, czym podróżujemy, jak się ubieramy, co mówimy, co myślimy. Wokół tego światopoglądu budują się nasze rytuały.

JAKIE DROGI PRZED KOŚCIOŁEM?

Teologia chrześcijańska zderza się dziś ze sprzecznymi kontr- czy też post-teologiami: transhumanizmem, w tym LGBT+, klimatyzmem, antynatalizmem. Teologia musi się do nich odnieść, żeby utrzymać swoje znaczenie. Myślę, że ta sytuacja społeczna może wpływać na dogmatykę Kościoła – na sam rdzeń teologii. Główny nurt powtarza, że świat się kończy ze względu na ślad węglowy, ale jeśli Kościół powiedziałby, że to kara Boża albo wynik gniewu Bożego, to mielibyśmy do czynienia ze skandalem. Ogólnopolski Strajk Kobiet domagał się sprawiedliwości natychmiastowej i krwawej, jeśli jednak Kościół głosiłby takiego samego gniewnego Boga, zostałby zlinczowany. Prowadzi to do zastępowania tradycyjnych kodów binarnych Kościoła przez kody nowoczesne. Dominujące sekularne teologie, które radykalizują przesłanie chrześcijaństwa, wpływają zwrotnie na teologię chrześcijańską.

Po pierwsze, chrześcijańskie teologie mogą tracić swój dramatyzm i stawać się bliższe tragedii bądź komedii. W czasie gdy w katolickiej nauce społecznej następuje rewolucja i odrzucenie doktryny wojny sprawiedliwej, prawosławna Cerkiew pod przewodnictwem Cyryla I legitymizuje „operację specjalną” Putina w Ukrainie, głosząc „świętą wojnę” z Zachodem. Tam, gdzie katolicy widzą koniec historii i wyzbycie się przemocy, prawosławni widzą – tragedię. W ten sposób jedno chrześcijaństwo zostaje rozbite na dwie niepowiązane ze sobą teologie.

Po drugie, w ramach samego katolicyzmu również następuje rozbitcie na dwie teologie. Z jednej strony, Bóg chrześcijański staje się coraz bardziej ludzki i miłosierny. Miłosierdzie staje się podstawową cechą Boga – ten Bóg coraz bardziej akceptuje nowoczesnego człowieka. To, co kiedyś było grzechem, staje się cnotą. Następuje proces odbierania złu znamion zła. Najmocniej widać to może w coraz większej afirmacji par w nieregularnych związkach czy ruchu LGBT w Kościele. Ale jednocześnie w łonie katolicyzmu kwitnie coraz większe zainteresowanie końcem świata, demonologią i egzorcyzmami. Kościół musi współgrać z antynatalistycznym klimatem, stąd encyklika *Laudato Si*. Gdzie jedni katolicy widzą coraz więcej dobra, inni dostrzegają coraz więcej zła. I ponownie te dwie teologie rozwijają się od siebie niezależnie.

Jeśli mógłbym coś zaproponować, to byłyby to następujące działania:

1. Odnowienie nadziei. Nastąpią prześladowania w czasach ostatecznych, będą fałszywi prorocy, a najbardziej fałszywi będą pośród nas. To może być nawet jakiś teolog! Należy się spodziewać, że zło przeniknęło też do Kościoła.

2. Nie musimy poddawać się teologiom naszego świata – ale nie musimy ich też odrzucać. Najpierw musimy je zrozumieć. Możemy też dostrzec, że budują one nienotowane nigdy poziomy niepokój.

3. Możemy odbudować dramatyczną, eschatologiczną wizję chrześcijaństwa, która na ten niepokój – na ten lęk jest odpowiedzią. Połączenie komedii i tragedii w jedno, bo w naszym życiu po prostu łączą się tragedia i komedia.

4. Założmy, że apokalipsa już się dzieje, założmy, że możemy także przekroczyć granice człowieczeństwa. Ale nie zrobimy tego sami – możemy to zrobić tylko z Chrystusem. Religia jest nawróceniem – pozwala nam zmienić to, czego sami nie potrafilibyśmy przemienić. W takiej perspektywie w środku apokalipsy możemy być pełni nadziei. Możemy cieszyć się apokalipsą. Jeśli wierzymy, że następuje koniec świata, to jest to najlepszy moment na głoszenie Chrystusa.